

NASZ LAUREAT



NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA

► **Panie Profesorze, serdecznie gratulujemy wyróżnienia przez miesięcznik „Nowe Państwo”, czyli Nagrody im. Św. Grzegorza I Wielkiego za rok 2023. Na początek chcieliśmy zapytać o sens i znaczenie tej nagrody dla Pana. Czego możemy się dowiedzieć, na co powinniśmy zwrócić uwagę, przyglądając się tej postaci sprzed tyłu wieków? Czy także dziś są nam potrzebni Ojcowie Kościoła?**

Otrzymałszy wiadomość o wielkim zaszczytce, jakim dla mnie jest nagroda „Nowego Państwa”, zastanowiłem się od razu nad, nieoczywistym przecież, patronem tej nagrody. Co może nam mieć do powiedzenia papież sprzed ponad tysiąca czterystu lat, co może znaczyć patronując tej nagrodzie współczesnego miesięcznika poświęconego światu w XXI wieku? Sięgnąwszy dzięki tej refleksji i wyjątkowej okazji do postaci i do prac świętego Grzegorza Wielkiego, uświadomiłem sobie, jak wiecznie aktualne są zarówno jego życie, jak i jego dzieła. Dopiero zacząłem go poznawać, a przecież ten papież – żyjący między rokiem 540 a 604 – stworzył olbrzymi korpus tekstów. To, co zwróciło moją uwagę od razu, to po pierwsze coś, co ma znaczenie może bardziej partykularne dla mnie, bo lubię muzykę: od Grzegorza zaczyna się wielka przygoda muzyki europejskiej, czyli to, co nazywamy śpiewem czy chorałem gregoriańskim, z czego wyrasta wszystko, co znamy do dnia dzisiejszego – i Bach, i Mozart, i Chopin. Ale coś ważniejszego zapewne niż muzyka niesie ze sobą najprostsza lekcja życia tego papieża: to był człowiek niesłychanej odwagi i wyobraźni. Żył w czasach, kiedy Rzym był prowincjonalnym miastem, które Bizancjum, stolica ówczesnego świata, odbiło właśnie z rąk barbarzyńców. Żeby odbudować prestiż, znaczenie tej starożytnej stolicy, która stała się z wyboru Chrystusowego także stolicą chrześcijaństwa, siedzibą św. Piotra. Grzegorz występował na dworze w Konstantynopolu, czyli w odpowiedniku dzisiejszego Waszyngtonu, Brukseli czy Berlina, i śmiało bronił swoich racji, wygrywając spory o sprawy zasadnicze. Spór najbardziej istotny (z patriarchą Konstantynopola) dotyczył tego, czy wskrzeszenie z martwych będzie obejmowało nasze ciała, czy też będzie bezcielesne. I to właśnie Grzegorz swoją twardą postawą przekonał wszystkich do tak ważnej prawdy wiary: o zmartwychwstaniu ciała. Ale geopolitycznie czy też „geospirytualnie” ważna była też śmiałość, z jaką papież podjął na nowo ideę misji. To on posłał księży w stronę Anglii i Irlandii. Sto lat później to mnisi irlandzcy będą nawracali Europę, w tym prawdopodobnie także nasze ziemie (bo czas chrztu księcia Mieszka takie ślady irlandzkie w sobie nosi). Tak więc ta papieska odwaga w obronie prawdy wiary i śmiałość myśli,

która sięgnęła z bardzo słabego wtedy punktu oparcia, jakim był politycznie Rzym, sięgnięcia po wizję całej Europy ogarniętej chrześcijańską misją, to są rzeczy, do których warto wracać, kiedy czujemy jakiś lęk przed naszymi czasami, i to może jest powód najprostszy, by sięgać po dzieła Grzegorza I. Streszcza je jedno jego zdanie (z rozważań o Ezechielu): „Nawet jeśli prawda może spowodować zgorszenie, lepiej dopuścić do zgorszenia niż wyrzec się prawdy”. Nasze czasy nie są ani najgorsze, ani nie powinny wywoływać w nas odruchu beznadziejności, bo w każdym czasie można podjąć dzieło śmiałe i odważne, jeśli tylko starcza nam tej odwagi.

Co do Ojców Kościoła – nie jestem oczywiście teologiem, może należałoby spytać takie autorytety duchowe jak ojciec Jacek Salij. Ośmielę się tylko powiedzieć, że kiedy czytam te teksty, to uderza mnie ich niezwykła uroda i siła literacka. U Grzegorza Wielkiego zwłaszcza mam na myśli jego ogromne dzieło „Moralia, czyli wykład Księgi Hioba” – to praca wprowadzająca w centrum tego, nad czym i my się nieustannie zastanawiamy: jaki jest sens i czy w ogóle można odczytać sens zła, którego doświadczamy na tym świecie? Właśnie połączenie niezwyklej jakości tego słowa i głębokości przesłania niezakłóconego żadną nowomową czy modą intelektualną – to działa jak łyk źródłanej wody.

► **Pośród wielu publikacji, które wychodzą spod Pana ręki, szczególną naszą uwagę przykuwają „Dzieje Polski” – na każdy ich kolejny tom czekamy z olbrzymią ciekawością. Nasza historia bywa jednak często zakłamywana czy też używana do tego, abyśmy jej nie szanowali lub nawet się jej mieli wstydzić. A mamy przecież powody do dumy. Z czego powinniśmy więc być szczególnie dumni?**

Zanim ktoś rzuci anatemę na nasze dzieje, powinien spytać sam siebie, czy je poznał choćby odrobinnie. Czy zastanowił się nad tym, co ma im do wdzięczenia. Nawet ten, kto się dziejami Polski nie interesował, przez jeden element do tej wspólnoty polskiej należy. Takim powodem do wdzięczności jest nasz język. Niedługo będziemy obchodzili 500-lecie urodzin Jana Kochanowskiego, który uczynił z naszego języka narzędzie zdolne do tego, by wypowiedzieć wszystko w sposób doskonały. Ile razy mówimy po polsku i nie dusimy się z tego powodu, że nie potrafimy czegoś wypowiedzieć, to powinniśmy pomyśleć z wdzięcznością o tych pokoleniach, które ten język tworzyły i które obroniły go przed zniszczeniem zaplanowanym przez naszych sąsiadów. Agresywne imperia, niszcząc Polskę w wieku XVIII, XIX i XX, chciały przecież w pierw-

szej kolejności zniszczyć język. To, co najpiękniej można przeżyć, kiedy czyta się Kochanowskiego, Leśmiana, Mickiewicza i co wiemy, że w żadnym innym języku nie zostało w ten sposób wypowiedziane, jest częścią skarbca kultury światowej. Częścią, której bez Polski, bez trwania tej wspólnoty kulturo-politycznej, po prostu by nie było. Kultura światowa byłaby uboższa. Jeżeli wyrzucilibyśmy historię Polski, tradycję polską, to po prostu pozbawilibyśmy się czegoś niezwykle pięknego, wspaniałego, czegoś, co nas buduje – naszej kultury tworzonej przez pokolenia, wzbogacanej przez pokolenia i chronionej przez pokolenia przed próbami jej niszczenia zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz – przez barbarzyńców wewnętrznych, których mieliśmy i mamy w ciągu naszej historii.

Drugą rzeczą, z której powinniśmy być szczególnie dumni, jest umiłowanie wolności, rozumianej na kilka różnych sposobów. To doświadczenie trudne, nieraz gorzkie, bo wolności można naduży-

Podobnie Fryderyk Schiller (w dramacie „Dymitr”) podkreślał, że nie można być człowiekiem bardziej wolnym niż polski szlachcic. No dobrze... szlachta, a gdzie chłop? Muszę stwierdzić, że współczesny trend, który pojawił się w opowieściach o strasznym ucisku chłopów, to marne popłuczyny marksistowskiego myślenia. Istotą tego trendu jest szukanie konfliktu za wszelką cenę, dla zaspokojenia własnej chęci, nienawistnego zniszczenia wroga, którym może być inna klasa, druga czy kolejne płcie, konflikt człowieka z naturą, natury z człowiekiem. Resentyment jest kwintesencją tego spojrzenia. Tymczasem wspólnotę buduje się inaczej, na zasadzie ograniczania, przewyżczania konfliktów, łagodzenia niesprawiedliwości. Tak powinno się spojrzeć na historię Polski, w której chłopci niewątpliwie przez kilka wieków byli warstwą uciskaną społecznie, podobnie jednak było w całej Europie – i to jest drugi element, który warto podkreślić. Dlaczego na przykład w 1740 roku

NIJEDNOKROTNIENIE POTRAFILIŚMY NADUŻYWAĆ WOLNOŚCI PRZECIWKO WŁASNEMU PAŃSTWU I WSPÓLNOCIE. ALE JEDNOCZEŚNIE WOLNOŚĆ OBYWATELSKA, ODPOWIEDZIALNA, REPUBLIKAŃSKA JEST WARTOŚCIĄ, KTÓRA SPRAWIA, ŻE NIGDY NIE UDAŁO SIĘ CAŁKOWICIE ZNIEWOLIĆ TEGO SPOŁECZEŃSTWA. NIE MA JEDNEJ GŁOWY, KTÓRĄ MOŻNA UCIĄĆ I W TEN SPOSÓB POZBAWIĆ POLAKÓW WOLNOŚCI. NIE ROZUMIEJĄ TEGO CI, KTÓRZY CHCĄ BYĆ DYKTATORAMI POLSKI.

wać. Ale przywiązanie do wolności, ten paradoks, nie może być powodem do wstydu. Słyszymy nieraz takie głosy, że my Polacy powinniśmy się wstydić naszej historii, bo zawsze mieliśmy skłonność do anarchii, nie umieliśmy obronić naszego wielkiego imperium, spieraliśmy się tylko między sobą, a przecież można było stworzyć władzę taką jak we Francji albo taką jak w Niemczech, albo taką jak w Rosji... Tylko wtedy trzeba sobie postawić pytanie: czy chciałbym być poddanym cara rosyjskiego, czy chciałbym być poddanym takiego despoty jak Ludwik XIV lub Bismarck, czy to byłoby lepsze niż być wolnym, dumnym reprezentantem kultury wolności? Przypomnę tu zresztą, że jeden z poddanych Bismarcka – Fryderyk Nietzsche, wielki niemiecki filozof – widział polską kulturę jako pewnego rodzaju szczyt wolności, o którym marzył, ale którego nie mógł zrealizować w państwie Bismarcka. Stąd wymyślona przez niego genealogia, jakoby wywodził się z polskiej szlachty o nazwisku Nicki.

chłopi masowo uciekają z oświeconych Prus czy Rosji do I Rzeczypospolitej, gdzie trwa wszak najgorszy „sarmacki” czas? Nie chcę wykazywać teraz, że u innych było gorzej, zwracam tylko uwagę, że nie można wyrwać zjawisk z przeszłości Rzeczypospolitej z ich historycznego kontekstu. Sednem budowy polskiej wspólnoty były kolejne próby przewyżczenia tej niesprawiedliwości i odgórnego poszerzania wspólnoty obywatelskiej. Oznacza to nie sprowadzanie szlachty do chłopstwa czy rzeź szlachty przez chłopów, lecz uszlachcenie wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej, czyli uczynienie wolnym każdego obywatela. Przybiera to kształt praktyczny w powstaniu kościuszkowskim, zyskuje wspaniałą oprawę ideową w twórczości Mickiewicza i innych romantyków, potem w kolejnych powstaniach, zwłaszcza w powstaniu styczniowym. Czyn irredenty wymusił ostatecznie taki, a nie inny, korzystny dla chłopów polskich, kształt reform uwłaszczeniowych.

Rzetelni badacze historii chłopów zwracają uwagę na to, że nie żyli tylko życiem uciskanym, ich życie nie było pasmem nieszczęść, było natomiast życiem zorganizowanych wspólnot, z samorządem, poczuciem indywidualnego honoru i wstydu. To nie byli ludzie nieszczęśliwi, myślący tylko o zemście klasowej. Co ciekawe, najczęściej o chłopach piszą neomarksistowskie książki ci, którzy nie mają pochodzenia chłopskiego, ale którzy szukają okazji w uproszczonym wystawianiu rachunku krzywd do wyłożenia swoich inteligenckich resentymentów.

Mam wrażenie, że dzisiaj wszystkich nas stara się przekształcić w wyobrażonych pańszczyźnianych chłopów, którzy będą znów mściwie myśleć o Polakach jako o obcych, którzy ich uciskają, więc muszą zrzucić z siebie te „kajdany polskości”. Owszem, chłopie nie mieli szans „dorosnąć” do polskości w wiekach XVI, XVII, XVIII. Ale właśnie wskutek projektu budowania polskości poszerzonej na wszystkie stany, pro-

której zaczęliśmy naszą rozmowę, czyli perspektywa milenijna, kilku tysięcy lat, w których rozgrywa się historia Europy i chrześcijaństwa. To ciągną sinusoidea od czasów spokojnych, łagodnych do straszliwie dramatycznych, w których wydawało się, że nie ma cienia nadziei. Z tego punktu widzenia nasza epoka czy nasze doświadczenia, jakkolwiek mogą się wydawać trudne, błędą przy doświadczeniach Rzymu w wieku VI, zrujnowanego przez najazdy, poddanego obcej okupacji. Takie czarne chwile zawsze zdarzały się w historii. Ważne jest, żeby nie poddać się beznadziei, ale z zaufaniem do Opatrzności odpowiedzieć na zagrożenie. Tak jak zareagowali święty Benedykt czy święty Grzegorz czy tak jak polscy patrioci w sejmie grodzieńskim, najbardziej haniebnym sejmem w dziejach, tym, który zaaprobował rozbiór i faktycznie koniec Rzeczypospolitej. Oni zareagowali walką o niepodległość. Nie zawsze udaje się od razu odmienić obraz tego świata, ale

TO, CO NAJPIĘKNIEJ MOŻNA PRZEŻYĆ, KIEDY CZYTA SIĘ KOCHANOWSKIEGO, LEŚMIANA, MICKIEWICZA I CO WIEMY, ŻE W ŻADNYM INNYM JĘZYKU NIE ZOSTAŁO W TEN SPOSÓB WYPOWIEDZIANE, JEST CZĘŚCIĄ SKARBCA KULTURY ŚWIATOWEJ, CZĘŚCIĄ, KTÓREJ BEZ POLSKI, BEZ TRWANIA TEJ WSPÓLNOTY KULTUROWO-POLITYCZNEJ, PO PROSTU BY NIE BYŁO. KULTURA ŚWIATOWA BYŁABY UBOŻSZA.

jektu, który stał się naszą historią, możemy powiedzieć, że stworzenie takiej wspólnoty się powiodło. I dziś ja, którego dziadkowie po kądzieli byli małopolskimi chłopami, z dumą odbieram to wszystko, co daje kultura polska, w dużym stopniu szlachecka, utożsamiam się z nią, z tym, co budowały przez pokolenia wielkie postaci i wielkie dzieła ludzi wolnych. Gdybym teraz skupił się na nienawiści klasowej – to pozabawiłbym się udziału w tym bogactwie i stałbym się człowiekiem mniejszym, gorszym, zakompleksionym. Ubolewam, że ludzie są wciąż namawiani do takiej redukcji własnej osobowości.

► Przychodzi nam obecnie rozmawiać w trudnej dla Polski chwili – działania nowej ekipy rządowej będą najgorsze skojarzenia, z czasami, w których ograniczona była nie tylko wolność słowa, lecz także działanie w opozycji wobec władzy wiązało się z ryzykiem szykan i represji. Jak Pan ocenia to, co dzieje się w naszej ojczyźnie po wyborach?

Proponuję spojrzeć na to z kilku perspektyw. Jedną – ta najdalsza i potrzebna nam bardzo – to ta, od

z Bożą pomocą i własnym działaniem można wyjść z beznadziejnej na pozór sytuacji. Drugi punkt widzenia określa perspektywa wyłączenie skupiona na historii Polski. W naszych dziejach także powtarzają się wspomniane sytuacje – m.in. w szóstym tomie „Dziejów Polski” opisałem powstanie „totalnej opozycji”, która postanowiła za wszelką cenę obalać legalnie wybranych królów, najpierw Jana Kazimierza, potem Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Potem to samo dotknęło lidera owej opozycji, Jana Sobieskiego, który już jako król będzie zmagał się z frakcją skierowaną przeciwko sobie, niszczącą wspólnotę polską i opierającą się na zagranicznych „sponsorach” – Habsburgach, Francuzach, Moskwie, Brandenburczykach. Dziś wiemy, że w rozgrywce tej bardzo ważni byli „wewnętrzni sponsorzy”, podsycający konflikty niszczące od środka naszą wspólnotę. Ciągłe więc powtarza się scenariusz, którego ważną częścią jest nieukaranie zdrajców. Sprawiedliwości umknęli wszyscy, którzy porzucili ojczyznę w czasach Potopu – a to skutkuje przynęceniem i poczuciem niesprawiedliwości wśród obywateli. Ci najgorsi zdrajcy wtedy nie zostali ukarani – przy-

kładem choćby Radziejowski. Jeszcze gorzej – byli obsypywani nagrodami i zaszczytami publicznymi, a ci, którzy walczyli, krwawili w obronie Rzeczypospolitej i byli wierni jej do końca, zostali zepchnięci na margines życia publicznego. To nie jest więc, jak widać, doświadczenie tylko XXI wieku. Widzimy tego rodzaju prawidłowość w naszej tradycji. Powinniśmy głębiej ją przemyśleć i próbować walczyć z jej powtarzalnością także dzisiaj. Wczorajsza „opozycja totalna”, a dziś „totalny rząd” nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo głęboko jest zakorzeniony w tej niedobrej polskiej tradycji. Muszę przyznać, że z gorzkim uśmiechem obserwowałem manifestacje KOD-u, ludzi „zawstydzonych Polską”: tak bardzo widać w nich było arcy-polską tradycję rokoszu.

Dochodzimy tu do perspektywy wyłącznie współczesnej – nieukarania zdrady, która nastąpiła 10 kwietnia 2010 roku. Nie wypowiadam się na temat przyczyn katastrofy smoleńskiej, ale tego, co stało się

moskiewskim funkcjonariuszom – to były rzeczy nie-
zwyczajnie szkodliwe.

► **Historia Polski to dzieje Polaków, dla których Wolność stanowiła jedną z najważniejszych wartości, wokół których ogniskowało się życie naszej Wspólnoty. To wiązało się z pojęciem suwerenności – zarówno na planie bezpieczeństwa ojczyzny w sensie fundamentalnym (dotyczącym istnienia państwa polskiego), jak i możliwości podejmowania suwerennych, wolnych decyzji dotyczących spraw polskich, decyzji „wewnętrznych”. Czego historia może nas uczyć w tym względzie, szczególnie wobec współczesnych wyzwań związanych z zachowaniem suwerenności?**

Historia Polski uczy, że wolność nie jedno ma imię, można nawet sparafrazować poetę i zapytać:

JEDEN Z Poddanych Bismarcka – Fryderyk Nietzsche, wielki niemiecki filozof
– widział Polską kulturę jako pewnego rodzaju szczyt wolności, o którym
marzył, ale którego nie mógł zrealizować w państwie Bismarcka.
Stąd wymyślona przez niego genealogia, jakoby wywodził się z polskiej
szlachty o nazwisku Nicki.

tuż po niej i w następnych dniach. Rząd, który za to odpowiada, premier, który za to odpowiada, kontynuując swoją nieświętą wojną z PiS-em, wszedł tak głęboko w objęcia Władimira Putina, że zdecydował się sprawę zasadniczą dla bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej oddać w łapy jego zbirów. Tusk i jego ekipa nie ponieśli za to żadnej odpowiedzialności. Chcę powiedzieć jasno, twardo i stanowczo, że odpowiedzialność za nieukaranie Tuska spada wyłącznie na Jarosława Kaczyńskiego i rządu PiS-u. Przez osiem lat nie zrobiono nic, żeby raz na zawsze zablokować skutecznie drogę do życia publicznego osobom, które dopuściły się zdrady. To jest straszna nasza wina. Ofiarą zdrady padła nie tylko Polska, lecz także Ukraina, Białoruś. Zaakceptowanie kłamstwa Anodiny i oddanie państwa polskiego w ręce prokuratorów Putina było pokazem bezsilności Polski, ważnym jako lekcja dla innych, słabszych państw naszego regionu, ale także dla Putina: można iść dalej, skoro Polska nie stawia żadnego oporu. Polityka, którą realizował minister Sikorski – buta w stosunku do naszych bezpośrednich wschodnich sąsiadów, jego pogardliwe wystąpienia w stronę Litwy, Ukrainy oraz lizanie butów

„Wolność? Ale jaka?”. Niejednokrotnie potrafilismy nadużywać wolności przeciwko własnemu państwu i wspólnotcie. Ale jednocześnie wolność obywatelska, odpowiedzialna, republikańska jest wartością, która sprawia, że nigdy nie udało się całkowicie zniewolić tego społeczeństwa. Nie ma jednej głowy, którą można uciąć i w ten sposób pozbawić Polaków wolności. Nie rozumieją tego ci, którzy chcą być dyktatorami Polski. Oczywiście w warunkach nadzwyczajnych tacy dyktatorzy byli potrzebni: jak w 1863 roku – Traugutt, w 1794 – Kościuszko czy może przez chwilę, ale krótką chwilę, Józef Piłsudski. Ale nadużywanie tej pozycji „monarchy” wytwarza mechanizmy zabójcze dla naszej wspólnoty wolności: mechanizmy partii, w której jest wódz i dwór wokół wódza, „otorbiający” go i izolujący od rzeczywistości, przytakujący jego każdej decyzji. Wódz, otoczony dworem, nie dowie się, jak fatalne mogą być skutki pewnych błędnych decyzji (przykład: żałobna „piątka dla zwierząt”). Wytwarza się niechęć do współpracy z innymi Polakami, funkcjonującymi poza partią, tymczasem patrioci są w różnych środowiskach, ale partia zamyka się na te tysiące potencjalnych

uczestników pracy nad odbudową i wzmocnieniem wolnej Polski. Partia jest zawsze zajęta własnymi interesami, myśli kategoriami partyjnymi. To dotyczy wszystkich partii bez wyjątku. Jeżeli nie zmienia się ten model, to nie uda się wzbudzić energii społecznej, która potrzebna jest obywatelom, żeby odsunąć od władzy ekipę całkowicie nastawioną na zniewolenie Polski. Jesteśmy teraz, powiedziałbym, na kolejnym zakręcie: albo partia zamknie się sama w sobie, uznając się za wartość najwyższą, albo zreformuje się radykalnie w duchu republikańskim, obywatelskim, otwartym na ludzi, którzy są poza partią, na inne środowiska, wreszcie na ludzi młodych.

cha”, po raz pierwszy została zapisana nazwa naszego kraju: Polonia. Kryzys dotyczący obecnie całej chrześcijańskiej Europy, wymaga zorganizowanej współpracy tych wszystkich, którzy chcą ratować tę wspólnotę, tę tradycję. Dlatego wydaje mi się, że bardzo ważnym zadaniem jest powrót do wizji, jaką reprezentował Grzegorz Wielki. Potrzebne jest odnowienie ducha misji. Misji, która powinna dotyczyć najpierw naszego najbliższego otoczenia, naszych dzieci, sąsiadów. Przekonywać, że warto nie tylko być Polakiem, lecz także że ważne jest, aby zachować tradycję, tożsamość i wiarę chrześcijańską, bo bez niej nie jesteśmy w pełni sobą. Po-

BARDZO WAŻNYM ZADANIEM JEST POWRÓT DO WIZJI, JAKĄ REPREZENTOWAŁ GRZEGORZ WIELKI. POTRZEBNE JEST ODNOWIENIE DUCHA MISJI. MISJI, KTÓRA POWINNA DOTYCZYĆ NAJPIERW NASZEGO NAJBLIŻSZEGO OTOCZENIA, NASZYCH DZIECI, SĄSIADÓW. PRZEKONYWAĆ, ŻE WARTO NIE TYLKO BYĆ POLAKIEM, LECZ TAKŻE ŻE WAŻNE JEST, ABY ZACHOWAĆ TRADYCJĘ, TOŻSAMOŚĆ I WIARĘ CHRZEŚCIJAŃSKĄ, BO BEZ NIEJ NIE JESTEŚMY W PEŁNI SOBĄ. POTE MISA MUSI ZOSTAĆ SKIEROWANA TAKŻE DALEJ, TAM GDZIE LUDZIE CZEKAJĄ NA NIĄ – W NIEMCZECH, WE FRANCJI, WE WŁOSZECH, NAWET W HOLANDII CZY W SZWECJI.

► **Nasze położenie geopolityczne – między żywiołem niemieckimi a jednocześnie promieniującą cywilizacją łacińską, chrześcijańską i cywilizacjami Wschodu ze wszystkimi zagrożeniami, a jednocześnie wyzwaniem – kształtowało naszą myśl państwową już od zarania, od pierwszej decyzji Mieszka o wpisaniu swego państwa w krąg cywilizacji Zachodu. Jak patrzeć na tę przeszłość z perspektywy terażniejszości? Jakie wyzwania stoją przed Polakami obecnie? I jakie zagrożenia (czy może korzyści) płyną z naszego położenia geopolitycznego obecnie?**

Pewnego rodzaju pokusą, której być może bezrefleksyjnie wielu z nas ulega, jest myśl: „Uratujmy się sami. Europa już zgniła, powinniśmy się więc ochronić, nie patrząc na to, co się dzieje poza granicami Polski”. To jest radykalnie błędne rozumowanie. Polska jest częścią Europy chrześcijańskiej i nigdy nie istniała poza nią od czasu, kiedy w Rzymie, na Awentynie, w „Żywocie świętego Wojcie-

tem misja musi zostać skierowana także dalej, tam gdzie ludzie czekają na nią – w Niemczech, we Francji, we Włoszech, nawet w Holandii czy w Szwecji. Wiem, że to jest trudne, ale nie można przyjąć założenia, że wszyscy Niemcy albo Francuzi są naszymi wrogami. Wrogami są jedynie reżimy polityczne, które usiłują zniewolić nie tylko nas, lecz także swoich obywateli. Ten wysysk peryferii, czyli Europy Środkowo-Wschodniej, przez centrum imperialne w Berlinie czy Paryżu, nie przyniesie satysfakcji zwykłym obywatelom europejskich państw. Oni sami czują często, że nie są już u siebie i to z nimi należy organizować kontakty, współpracę, by przeciwstawić się tej drugiej sieci współpracy, która chce zniszczyć narody. Jeżeli my nie będziemy w stanie się zjednoczyć z tymi, którzy chcą ocalić narody i tradycje tworzące Europę, to przegramy. Przegramy pojedynczo. Zostaniemy zlikwidowani tak, jak to dobrze ujmuje metafora „taktyki salami”: zniszczą nas po plasterku, po kolebi, naród za narodem. Dlatego powinniśmy zdać sobie sprawę z tej taktyki i odpowiedzieć na nią wielką, europejską, a nawet światową misją. ■